

Życie nie znosi pustki

Autor: Ryszard Zimoń



Byłem człowiekiem biznesu, sekretarzem PZPR. Obracałem miliardami. Mogłem mieć wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Stałem twardo na ziemi. W pewnym momencie straciłem jednak czujność. Wciąż zastanawiam się, jak do tego doszło. Wychowywałem się w domu, w którym ojciec pił i bił. Mama próbowała nas wychować jak najlepiej, ale było ciężko. Pamiętam, jak po śmietnikach szukałem jedzenia, żeby pomóc jej wykarmić pozostałą trójkę dzieci. To był straszny okres. Ledwo wiązałyśmy koniec z końcem. Dwoje z rodzeństwa nie wytrzymało. Powiesiło się. Obiecałem sobie, że będę kimś.

Skończyłem zaocznie szkołę zawodową, później technikum. W tym czasie mama odeszła od ojca. Wreszcie mogliśmy odetchnąć. Rozpocząłem studia w Akademii Nauk Społecznych w Warszawie. Wiadomo, jaka to szkoła, ale życie lubi niespodzianki. Zaraz po studiach zacząłem szybko piąć się po stopniach kariery. Dostałem intratny kontrakt w ZSRR. Mieszkalem tam w jednym pokoju z człowiekiem uzależnionym od alkoholu. Jako młody mężczyzna obiecywałem sobie, że nie będę taki jak ojciec i nie wezmę do ust tego świństwa.

Nie pamiętam, jak szybko zacząłem pić, ale w końcu straciłem kontrolę nad własnym życiem i stałem się taki jak ojciec. Pieniądze i alkohol lały się wtedy strumieniami. Nie byłem jednak degeneratem leżącym w przydrożnym rowie. O nie! Przecież byłem biznesmenem robiącym miliardowe interesy! Miałem potem hurtownie piwa, szerokie znajomości i jak mi się wtedy wydawało przyjaciół w kręgach władzy.

Któregoś dnia wysłałem transport alkoholu do mojego stałego klienta. Zawsze płacił na czas, ale tym razem było inaczej nie przelał ani złotówki na konto mojej firmy. No i zaczęło się, komornik, skarbówka itd. Przyjaciele też gdzieś przepadli. Straciłem wszystko, paradoksalnie, przez alkohol. Alkohol nie pojawił się w moim życiu szybko. Długo i ciężko pracowałem na nałóg. W końcu ciężko chory trafiłem do szpitala. Lekarze nie robili mi złudzeń. Zacząłem pytać Boga o swoje cierpienie; chciałem wiedzieć, dlaczego...? To była moja pierwsza prawdziwa rozmowa z Panem Bogiem.

Gdy wróciłem do pracy, natknąłem się na człowieka, pracującego w sąsiednich pomieszczeniach. Próbował mówić mi o prawdzie zawartej w Biblii, ale ja nie umiałem i nie chciałem tego przyjąć. Ironizowałem. Jednak miałem w sobie tyle siły i determinacji, że poszedłem do szpitala na leczenie odwykowe. Właściwie to dopiero tam uświadomiłem sobie, jak wygląda pijany świat alkoholików, i zobaczyłem prawdziwą wolność, którą daje abstynencja. To nie był przypadek, że znów trafiłem na ludzi, którzy mówili o Bogu, o Jezusie, bez którego nic nie możemy uczynić. W tamtym czasie bardzo tęskniłem do wnuczki. Była moją motywacją. Nie chciałem, żeby oglądała awantury zalanego dziadka. A tych nie brakowało w moim domu. Wracały też wspomnienia z dzieciństwa.... Kiedy skończyłem leczenie, zacząłem poważnie szukać Boga. Chodziłem po różnych kościołach. Zafascynowany ideą pracy społecznej w Kościele Metodystów, zacząłem budować Chrześcijańską Grupę Wsparcia, misje wśród osób uzależnionych i chorych. Zebrałem ludzi, z którymi zetknąłem się w szpitalach, a którym, tak jak mnie udało się wyzwolić od wpływu alkoholu i którzy teraz rozumieli potrzebę obecności Pana Boga w życiu człowieka.

Gdy zacząłem czytać Biblię i mówić otwarcie o Bogu żona stwierdziła, że zwyczajnie mi odbiło, a dzieci, że ojca "nawiedziło". Kiedy wyjeżdżałem na spotkania do Wisły, podejrzewali, że coś kombinuję.

Któregoś razu zabrałem mamę, wówczas siedemdziesięcioletnią kobietę. Pobyt w Wiśle całkowicie ją odmienił - odnalazła swoją misję i zaczęła pracę z osobami uzależnionymi. Spotkałem tam też pastora z Niemiec, jak ja byłego biznesmena, którego historia bardzo przypominała moją. To co, powiedział, na zawsze odmieniło moje życie. Stwierdził, że przeżył wiele, ale nie ma nic piękniejszego w życiu niż służba Panu Bogu.

To proste zdanie dało mi wiele do myślenia. Żona i synowie pomału oswajali się z myślą, że jednak nie zwariowałem. W końcu zaakceptowali mój wybór. Żona poszła nawet tą samą drogą co ja.. Gdy straciliśmy pomieszczenie, w którym odbywały się spotkania Chrześcijańskiej Grupy Wsparcia, zaprosiła wszystkich potrzebujących ludzi do naszego domu. Mając 49 lat postanowiłem ukończyć seminarium duchownego. Gdyby ktoś wcześniej powiedział mi, że będę pastorem i głosił Słowo Boże, to w najlepszym razie wyśmiałbym go. Dla mnie to teraz oczywiste, że bez Boga nic na trwale nie osiągniemy. Podkreślam to zawsze na spotkaniu z ludźmi, którzy zdecydowali się na życie bez alkoholu. Zdarzają się jednak tacy, którzy pytają, ile mi zapłacono, żebym gadał te bzdury

Życie nie znosi pustki więc człowiek, który nie powierzy swojego życia Jezusowi po odtruciu zaczyna znowu pić. Czasami znajomi wyciągali ludzi z rowów i przywozili ich do mojego domu. Pamiętam mężczyznę gdy tu trafił był wrakiem. Dziś ma dom, rodzinę, pracę. Pamiętam małżeństwo, które alkohol doprowadził do rozwodu. Po latach opamiętali się i rozpoczęli terapię. Teraz znów są razem. Służymy takim osobom bez względu na porę dnia i nocy. Bóg daje siłę i autentyczną radość, że nie ma potrzeby pić aby się dobrze bawić. Mam nadzieję, że nigdy go nie zawiodę.

Świadectwo jest częścią książki (zbioru świadectw) pt. "Szczęściarz urodzony w PRL-u".